

Pełna elastyczność

8 listopada 2010

Pod koniec lat 1990. wśród zblazowanych publicystów, którym wszystko przyszło zbyt łatwo, popularnym wytłumaczeniem braku aktywności obywatelskiej była teza „że dzisiaj młodzież nie ma o co walczyć”. Co ciekawe, jeśli nieco ją zmodyfikujemy, okaże się, że w miarę rozwoju kapitalizmu ta teza jest coraz bardziej prawdziwa. Otóż młodzież dziś nie ma z czym walczyć – i to właśnie dlatego, że coraz mniej ma, a więc coraz bardziej ma walczyć o co.

Piotr Krzyżaniak w swoim artykule „O co walczy ruch lokatorów” stawia tezę, że dla pracowników i pracownic zatrudnionych na umowy tymczasowe, lub na zlecenie czy o dzieło, co tydzień, lub co miesiąc w nowym miejscu, jedynym stałym miejscem jest mieszkanie. Takie mieszkanie staje się jedynym punktem zaczepienia więc jedynym punktem oporu. Jeśli nie można już walczyć wykorzystując siłę przetargową miejsca pracy (bo go nie ma) ostatnią kartą przetargową jest strajk czynszowy. Problem w tym, że Krzyżaniak opisuje sytuację bardzo specyficzną w skali Polski. Chodzi mianowicie o oddolny opór pracowników i pracownic, którzy wprawdzie stracili pewność zatrudnienia po likwidacji pełnych, stabilnych etatów w ich zakładach i pracują raz w jednej raz w drugiej agencji pośrednictwa, ale nadal zamieszkują w dawnym hotelu robotniczym. Miejsce zamieszkania jest miejscem powstania pewnej specyficznej więzi, a odmowa płacenia czynszu za lokal pozostający w zarządzie gminy (a dawniej zakładu) jest manifestacją sprzeciwu wobec ciężkich warunków życiowych. Czy jednak taka sytuacja jest udziałem większości pracowników i pracownic pozbawionych pewnego zatrudnienia? Wątpię. Na pewno nie młodych.

Co więcej, o czym również Krzyżaniak nie pisze, ruch lokatorski ma dużo słabsze karty przetargowe niż ruch pracowniczy. Pracownicy i pracownice są kapitalizmowi

potrzebni, ubodzy najemcy są tylko przeszkodą. Zawsze można wypchnąć ich całkiem za miasto, przeobrazić w skłotersów, zmusić do spania na chodnikach (i jeszcze na tym zarobić) ich wola przetrwania sprawi, że będą dojeżdżać do pracy i 3 godziny w jedną stronę by zarobić choć na chleb i wodę.

Współcześnie wejście na rynek pracy jest niezwykle trudnym doświadczeniem, czego dowodzą statystyki bezrobocia wśród młodych, lecz także liczba osób pracujących na umowy zlecenie, czy o dzieło. Co więcej dla studentów i studentek to wejście na rynek pracy często jest poprzedzone kilkuletnim okresem wynajmu na wyjątkowo niepewnym rynku mieszkaniowym i dorabianiem w ciężkich warunkach, a dla wielu młodych okresową emigracją zarobkową. Młodzi dorośli, często nie mają pracy, pracują przez agencje pośrednictwa, na stażach z urzędu, albo dorabiają to tu to tam na fuchach i jedyną opcją oporu pracowniczego jaką wyraźnie widzą jest możliwość wyjścia i trzaśnięcia drzwiami, albo kradzież, w której dobierają sobie wypłatę. Co więcej nie mają także lokali, ani własnościowych, ani komunalnych, czy socjalnych. Lokal komunalny to dla wielu dwudziestoparolatków i trzydziestoparolatków luksus, którego nigdy się nie doczekają. Mieszkają u rodziców, lub wynajmują mieszkania na naprawdę wolnym rynku, na którym nie ma właściwie żadnych regulacji, a niezadowolonego najemcę natychmiast zastępuje następny. Łatwo zauważyć, że ogromna większość osób aktywnych w ruchu lokatorskim to ludzie w wieku podeszłym lub przynajmniej średnim. Młodzi nie mają mieszkań (nawet socjalnych) o które mogliby walczyć. Jeśli przeciętny mieszkaniec Australii mieszka w ciągu życia w 13 miejscach myślę, że młodzi pracownicy i pracownice tymczasowe w Polsce szybko dążą do tej średniej lub nawet do jej przekroczenia. Uniemożliwia to wytworzenie trwałych więzi i w miejscu pracy i w miejscu zamieszkania. Jesteśmy poddawani rotacji, tak jak więźniowie w zakładach karnych, co ma zminimalizować ryzyko buntu. W naszym przypadku pozbawia nas to jednak oprócz niezbędnej do samoorganizacji więzi, również narzędzi by się zbuntować. Nie mamy pracy, w której możemy zrobić strajk, ani

mieszkania, za które moglibyśmy nie płacić.

Niezadowolenie w takich warunkach wybucha tylko w postaci „festynów przemocy”, czyli ulicznych zamieszek. Grecka młodzież jest tu ostatnim przykładem. Uciekła się ona do tych wszystkich taktyk i form oporu, które są pozostawione ludziom kompletnie bezbronnym: rzucanie kamieniami, butelkami (z benzyną lub bez) wykorzystywanie masy własnych ciał do zajmowania przestrzeni itd. Już nie maszyna, nie miejsce pracy i nie mieszkanie, ale własne ciało i to co można znaleźć na ulicy służy do stawiania oporu władzy. Niektórzy, najbardziej zdesperowani podkładają bomby by niszczyć mienie. Następnym krokiem bezradności są tylko zamachy samobójcze, których dokonują ludzie, czujący, że nic nie są warci żywi. Ta ostatnia forma oporu wymyka się jak na razie kontroli. Mike Davis kończy swoją Planetę Slumsów słowami „bogowie chaosu stoją po stronie wyrzutków.”

Czy aby na pewno? Najprostszą formą odpowiedzi na te rodzaje oporu jest doskonalenie technik państwa policyjnego, które na razie idzie jak burza. Armia amerykańska, czyli globalne siły policyjne to jedyna organizacja, która bada slumsy na poważnie. Nowinki technologiczne przetestowane w slumsach Południa aplikowane są najpierw na obrzeżach, a potem w centrach metropolii. I chociaż policjanci na pewno nie wygrywają wojny ze zdesperowanymi ludźmi gotowymi na śmierć, czego dowodzą przykłady Somalii, Iraku i Afganistanu, potrafią jej także nie przegrać. Przynajmniej tak długo jak mają miażdżącą przewagę ekonomiczną – której nie tracą, ponieważ świat pracy jest zdezorganizowany i podzielony, właśnie dzięki opisanym powyżej mechanizmom uelastycznienia pracy i zamieszkania.

Rytualne już zamieszki przy okazji Schanzenfest w Hamburgu, obchodów 1 maja w Berlinie, czy wszystkich spotkań, których nazwa zaczyna się na literkę G, nic nie wnoszą. Mają one jedynie taki pozytywny efekt, że aktywiści i aktywistki szkolą się w walce ulicznej, w stosowaniu przemocy, czy jednak na coś

im się to przyda?

Być może, dla masy ludzi pozbawionych wszystkiego, ostatnią rzeczą o jaką można walczyć jest wolność dysponowania czasem, jakim w najmniej spodziewanych i chcianych momentach obdarza ich system wyzysku. Bezrobotni i pracownicy tymczasowi nie mają zbyt wielu możliwości spędzenia czasu, który dostają zazwyczaj nie wtedy gdy go potrzebują. I wówczas gdy nie mając pieniędzy na rozrywki tułają się po miastach, które uważają za swoje, spotykają się nagle z konsekwencjami przemian tych miast. Wszystko jest skomercjalizowane i ogrodzone, nie ma przestrzeni gdzie można swobodnie się poruszać, coraz bardziej dotkliwa jest obecność policji i ochrony wspieranej przez system monitoringu. Problemami numer jeden stają się brak przestrzeni, ciągły nadzór, zagrożenie niewielkimi acz dotkliwymi karami i restrykcyjna polityka antynarkotykowa. Ta ostatnia, nawet jeśli nie chcemy się bawić, jest pretekstem do kontroli osobistych, a jeśli akurat przyszła nam do głowy zabawa, może być przyczyną uwięzienia. Jak bowiem spędzają czas młodzi ludzie pracy (niepewnej)? Nielegalnie. Piją alkohol w miejscach publicznych, jeżdżą po pijanemu na rowerach i stosują rekreacyjnie substancje psychoaktywne (zazwyczaj wszystko naraz).

Ta ciągła opresja w przestrzeni publicznej sprawiła, że bezpośrednim pretekstem do greckiej rewolty nie były cięcia socjalne i wolnorynkowa reforma edukacji, lecz zabicie przez policję nastolatka, który po prostu spotkał się ze znajomymi na ulicy w artystycznym kwartale.

Pytanie znów powraca – rozumiemy i podzielamy powody złości, ale czy będąc tylko pracownikami i pracownicami na telefon agencji pośrednictwa oraz najemcami na wolnym rynku tanich mieszkań, a za broń mając jedynie kamienie i butelki plus te ładunki wybuchowe, które można zrobić ze artykułów gospodarstwa domowego, czy w takiej sytuacji mamy narzędzia do wyrażenia tej złości?

Wiemy, że współczesna lewica radykalna tych narzędzi poszukuje. Niektóre jej inicjatywy wydają się replikami starych strategii z trudem dopasowywanymi do nowych warunków, inne są totalną improwizacją i zdają się być raczej śmieszne niż straszne, chociaż ich potencjału jeszcze nie znamy. Z drugiej strony przed tą samą zagadką stoją ruchy antykolonialne w krajach Południa, które mają jeszcze mniej środków. Co zaskakujące jak na razie te drugie zdają się iść w stronę cyberterrorizmu. Udane ataki na Facebooka, Twittera, a także na serwery rządowe (w tym polskie) zostały przeprowadzone przez muzułmańskich radykałów. Nie da się ukryć, że globalna sieć informatyczna jest współcześnie środkiem produkcji najbardziej podatnym na zakłócenia. Z drugiej strony jest to środek produkcji najbardziej uspołeczniony ze wszystkich, które w dotychczasowej historii były kluczowe dla rozwoju ludzkości. Czy rewolucja, która przekaże całą władzę w ręce ludu odbędzie się na ulicy za pomocą butelek i kamieni, czy w przestrzeni wirtualnej za pomocą wirusów komputerowych i złośliwych skryptów? Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Być może nowa, happeningowa twarz lewicy radykalnej również okaże się skuteczna. Być może uda się dzięki nowym rodzajom solidarności znów zjednoczyć podzielony świat pracy. Dla mnie jednak testamentem radykalizmu XX wieku pozostanie wywiad z Szamilem Basajewem, w którym on, mimo iż całe życie poświęcił (dosłownie) na jak najbardziej materialną walkę, z karabinem w ręku, kulami nad głową i minami w podłożu, wskazuje na cyberterrorizm jako na narzędzie słabych w przyszłości.

Warto bowiem pamiętać, że my, pokolenie laptopa i umowy śmieciowej, może nie mamy stałej pracy, ani mieszkań, ale każdego dnia walczymy z korporacjami o kontrolę nad internetem – jednym z kluczowych środków produkcji.

Autor: mężczyzna lat 26, bez mieszkania i pracy

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)